

Konferencja IX

Zwieńczenie maryjnego pielgrzymowania

Kończy się już nasze pielgrzymowanie. Niebawem staniemy przed obliczem Tej, która miażdży głowę węża – naszej Niepokalanej Matki. Przyносimy Jej nasze serca i ukryte może gdzieś głęboko na ich dnie nasze intencje – dziękczynne, błagalne. Każdy z nas podążał ku Maryi z nadzieją, że wysłucha naszych próśb i przedstawi je swojemu Synowi. Nie byliśmy i nie jesteśmy w naszej wędrówce sami. Towarzyszyły nam w czasie pielgrzymiego trudu słowa Prymasa Tysiąclecia. Również dzisiaj wsłuchajmy się w jego przesłanie do nas, pielgrzymów do tronu Królowej Polski: „Jako Naród jesteśmy w szczególności przy Maryi. Dzieje się to może właśnie dlatego, że Ona nie ustępowała nigdy, nawet wtedy, gdy na Kalwarii Jej Syn skłonił swoją cierniem ukoronowaną głowę i zamknął usta. Ona tam została. Była chwila w dziejach Kościoła, gdy Chrystus milczał, ale Matka przy Nim wytrwała”.

Pielgrzymowaliśmy również, zgłębiając nauczanie trzech następców św. Piotra, aby podkreślić, że Kościół w Polsce był, jest i będzie zawsze wierny Ojcu Świętemu i duchowemu dziedzictwu, z którego wyrosła nasza ojczyzna. Nie można bowiem zrozumieć dziejów Polski bez Chrystusa.

I tak rozpoczęliśmy nasze rozważania od kontemplacji momentu zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie i Wcielenia Pana Jezusa, patrząc na Maryję jako na wzór głębokiej wiary i otwarcia się na Ducha Świętego. Rozważaliśmy moment przyjścia Chrystusa na świat, w którym Pan Bóg okazał najpełniej swoją miłość do człowieka. Miłości tej nie przestaje okazywać swoim dzieciom od początku świata. „Tak” Maryi na słowa archaniola Gabriela jest cudownym sprzęgnięciem, niezwykle synchronizacją ludzkiej woli z wolą Najdoskonalszej Miłości. Widzieliśmy Maryję jako osobę świadomą i wolną, która nie była bierna, ale stawiała Bogu pytania i szukała wyjaśnienia tego, co było dla Niej niezrozumiałe. Do takiego bowiem działania zachęca nas Duch Święty. Maryja jest błogosławiona, ponieważ uwierzyła, że spełnią się słowa, które usłyszała od Pana. Podziwialiśmy w Niej pokorną wielkość i bezkompromisowe zaangażowanie w raz obrany kierunek życia. Zwiastowanie jest także szkołą właściwych wyborów życiowych. Zobaczyliśmy, że z tego, co po ludzku małe, niepozorne i nic nieznaczące, Duch Święty kształtuje potężną

moc, która zdolna jest pokonać śmierć. Potrzeba jedynie naszego otwarcia się i odpowiedzenia „tak” na Bożą miłość.

Byliśmy z Maryją i Jezusem na weselu w Kanie Galilejskiej. Tam Matka Boża uprzedziła kroki Syna, aby On mógł być poznany i kontemplowany przez cały świat. Chociaż Maryja wiedziała, że godzina Jezusa jeszcze nie nadeszła, widząc kłopotliwą sytuację, jaką był brak wina, zwróciła Jego uwagę na problem, wierząc głęboko, że mu zaradzi. Maryja jest czuwającą i dostrzegającą najzwyczajniejsze codzienne ludzkie problemy i kłopoty. Także w naszym życiu. Postawa Maryi w Kanie daje świadectwo o pełni łaski otrzymanej od Ducha Świętego. Niepokalana Dziewica wyprasza dla nas „wino Ducha Świętego”. Z Kany Galilejskiej wędrowaliśmy ku naszej polskiej Kanie – Jasnej Górze, gdzie króluje Maryja i z cudownego obrazu łaskawie na nas spogląda, otaczając nas płaszczem swojej opieki i modląc się z nami o dary Ducha Świętego.

Towarzyszyliśmy Maryi na Kalwarii, pod krzyżem Jezusa. Matka Boża nie opuściła Go jak prawie wszyscy apostołowie. Wytrzymała. Do końca. Lecz ten koniec był dopiero początkiem. Na krzyżu bowiem nic się nie skończyło. Właśnie na Kalwarii spotkały się ze sobą początek Księgi Rodzaju i koniec Księgi Apokalipsy – obraz niewiasty z raju i Niewiasty obleczonej w słońce. Jakże znamienne było to spotkanie. Duch Święty – Początek i Koniec – wylał na Maryję – Nową Ewę – obficie swoje łaski, aby dokonać mogło się dzieło Odkupienia. Rozmyślaliśmy, co przeżywała Maryja na drodze krzyżowej Jezusa. Jakiż ból i smutek przenikał Jej serce. „Ach, ja Matka tak żalosna, boleść mnie ścisła nieznośna, miecz me serce przenika” – jak śpiewamy w Gorzkich Żalach. Możemy mieć pewność, że skoro Maryja wytrzymała przy krzyżu Jezusa, wytrzyma przy nas. Ona nas nigdy nie opuści.

Dzieliłiśmy z Matką Najświętszą radość wielkanocnego poranka. Chrystus zwyciężył i pokazał nam drogę, którą należy podążać – jest to droga wojownika, którą kroczyła Maryja. Tą drogą jest zmaganie o świętość naszego życia. Naszą bronią są modlitwa i sakramenty – szczególnie sakrament pokuty i pojednania oraz Eucharystia. Potężnym orężem w tej walce o nasze zbawienie jest słowo Boże, które ma moc nas uświęcić. Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest dla nas, chrześcijan, przede wszystkim radosnym wspomnieniem zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią. Ale jest też dla nas źródłem naszych małych, codziennych, ale najtrudniejszych zwycięstw – nad sobą. Z Maryją prosiłiśmy o dar męstwa, abyśmy jako rycerze Chrystusa zdołali odnieść zwycię-

stwo nad złem. Niepokalana Dziewica dzieli z nami naszą ludzką kondycję, jest jednak w sposób całkowity otwarta na działanie łaski Bożej. Nie zaznała grzechu, potrafi współczuć nam w każdej naszej słabości. Rozumie grzesznego człowieka i kocha go miłością Matki. Jest pełna Ducha Świętego i o taką pełnię dla nas prosi Boga.

Wraz z Maryją i apostołami wyczekiwaliśmy Bożego Parakleta w dniu Pięćdziesiątnicy w Wieczerniku. Trwaliliśmy na ufnej modlitwie. To modlitwa sprawia, że drzwi naszych serc otwierają się na działanie Ducha Świętego. Zastanawialiśmy się, jak wygląda nasza modlitwa. Czy podejmujemy osobisty wysiłek, trud i zmagania, które są jej nieodłączną częścią? Czy modlimy się Różańcem, który jest streszczeniem całej Ewangelii? Oblubienica Ducha Świętego przygląda się naszemu życiu i przypomina nam, że Bóg pragnie obficie obdarować nasze serca. Łaski, jakie pragnie nam ofiarować, są tuż obok. W Kościele wciąż na nowo dokonuje się Pięćdziesiątnica. Bóg Ojciec nieustannie posyła do nas Ducha Uświęciciela, który ma za zadanie odnowić nasze serca. W wydarzeniach naszej codzienności, w każdym czasie, otrzymujemy Ducha Świętego jako źródło naszej modlitwy. Pamiętajmy, że powinna być ona pokorna, wytrwała, pełna wysiłku, walki, uległa Duchowi Świętemu, ufna, radosna, w duchu usynowienia i skierowana ku Trójcy Świętej. Macierzyńska rola Maryi w stosunku do nas polega przede wszystkim na wstawiennictwie u Boga. Jej wstawiennictwem jest modlitwa, której od Maryi ciągle pragniemy się uczyć.

Spoglądaliśmy na Niepokalaną jako na najdoskonalszy wzór kobiety i matki. Choć Maryja jest tylko człowiekiem, w niczym Jej to nie ubliża i nie umniejsza Jej wielkości. To, co Ją wyróżnia spośród nas – wolność od grzechu pierworodnego, nieskazitelna czystość czy wzięcie do nieba z ciałem i duszą – to Ją do nas jeszcze bardziej zbliża. Maryja, tak jak my, szła do nieba przez ziemię. Nie ma innej drogi. Takie było Jej życie: im bardziej ufała, tym głębiej kochała. A kochając, wiedziała, że nie ma nieba miłości bez bólu doczesności. Nie ma takiej miłości, która nie boli. Ale tylko dojrzała miłość wszystko przetrzyma, nigdy nie ustaje i nigdy się nie kończy.

Maryja jest także Matką Kościoła. Tytuł ten otrzymała na Soborze Watykańskim II. Ale Matką Kościoła była od samego jego początku. Maryja jest odpowiedzialną matką, troszczącą się o swoje dzieci. Czyni to poprzez niezwykłą wspólnotę, którą założył Chrystus – przez Kościół. Jezus, umierając

na krzyżu, przekazał w swoim testamencie Jana, a w nim wszystkim ludzi, w opiekę swojej Matce. Maryja działa w Kościele i przez Kościół. Troszczy się o nas, swoje dzieci, i jest obecna wśród nas dzięki Duchowi Świętemu ze swoją miłością. Matka Najświętsza jest więc dla nas wzorem, do którego mamy upodobnić nasze życie.

Niepokalana Dziewica spotkała w swoim życiu Boga, otworzyła się na Ducha Świętego i uwierzyła Słowu, które stało się ciałem. Przeżycie spotkania jest kluczem do tajemnicy żywego i świeżego chrześcijaństwa, do tajemnicy miłości – takiej na śmierć i życie, kluczem wiary. Spotkanie otwiera dla nas i Boga, i człowieka. Ale jest też szansą otwarcia na Boga i na człowieka.

Maryjo, miałaś Jezusa w ramionach tyle razy w życiu. I wtedy, w grocie betlejemskiej; i wtedy, w drodze do Egiptu. I tyle lat w Nazarecie. Ileż razy przytulałaś Go do serca, gdy był dzieckiem, ale również gdy jako mężczyzna był taki podobny do Józefa. Też był cieślą. I też kochał jak Józef, jak człowiek. A potem miałaś Go w ramionach raz ostatni. Nieopodal grotu Nowego Narodzenia. Tu miało się urodzić Nowe Życie. Już nie z Twojego, kobiecego łona, ale z łona ziemi, ze skalnej pieczary miało wyjść Życie silniejsze od śmierci. Trzymałaś Go w ramionach i nie czułaś bicia Jego serca. To serce umarło. Ale każde uderzenie Twojego serca odmierzało ostatnie godziny, minuty, sekundy starego świata, starej, zepsutej grzechem ludzkości, do momentu gdy Miłość obudzi Nowe Życie. Nigdy w tę Miłość nie zwątpiłaś, Błogosławiona, bo wierząca aż po grób. Aż po pusty grób. Matko, która wszystko rozumiesz i sercem ogarniasz każdego, Matko, która nas znasz... na drogach nam nadzieję świec, z nami idź i prowadź nas drogami miłosierdzia do Serca Boga, który jest naszą Ojczyzną, naszym Domem, w którym mieszka Duch Święty.

ŁUKASZ KRZYSZTOFKA